

# Polski film czyli czeski film czyli hiszpańska wioska...

Polski film czyli czeski film czyli hiszpańska wioska... Rozumiecie? Nie? I właśnie o to chodzi! Film jest bowiem o tym, jak to czterech kolegów-aktorów - dokładniej są to koledzy po Wydziale Teatralnym i Sztuk Widowiskowych przy czeskim Konserwatorium, Akademii im. Janáčka (JAMU) w Brnie - postanawia po latach zrealizować pomysł na wspólny film o sobie samych, ale że nie mają dość kasy, wchodzi w koprodukcję z polskim producentem i zamiast czeskiego filmu ma powstać film czesko-polski a że "czesko-polska koprodukcja to już prawie europejski film", więc biorą się ochoczo do jego realizacji i wychodzi z tego spiętrzenie absurdów. Współpraca się sypie i film w filmie nie powstaje.

Powstaje natomiast film o filmie (nieukończonym wszakże), który właśnie wszedł na polskie ekrany a tytuł jego "Polski film".

<http://www.youtube.com/watch?v=aQWokwWF7bM>

I choć widz spodziewa się filmu typu "czeski film", film jest wprawdzie chwilami śmieszny, ale zupełnie inaczej niż klasyczny "czeski film", do jakich przyzwyczało nas czeskie kino od parodii kryminalno-wojennej "Nikt nic nie wie" Josefa Macha z 1947 roku poczynając, po którym to filmie w Polsce narodził się związek frazeologiczny "czeski film", po komedie z lat 60. i 70. Jednym słowem czeski "Polski film" jest inny, niż powinien być "czeski film" wedle polskiego mniemania, co polskiego widza może wprowadzić w konsternację, choć wcale nie musi. Wystarczy ten film oglądać jako współczesny czeski film śmieszny inaczej. Pomieszanie z poplątaniem jest, tyle że inne.

W filmie aktorzy grają niby to samych siebie, ale że nie jest to dokument, a fabuła, grają, że grają siebie wedle scenariusza, który każe im - znanym aktorom czeskim - grać niezbyt znanych undergroundowych aktorów czeskich, czyli takich, którzy noszą w sobie przez kilkanaście lat niejasny pomysł na film, ale jego realizacja kończy się zwykle na wspólnym piciu i leczeniu kaca, podczas gdy lata mijają, rachunki gniotą a kariera jak tkwiła w miejscu tak tkwi.

Aż tu nagle zjawia się polski producent z workiem pieniędzy i mówi, macie tu polskiego specjalistę od humoru czeskiego, róbcie swój film o Brnie, ale warunek jest taki, że wymienicie waszą gwiazdę na naszą i film musi być kręcony w Krakowie... Cóż, żaden problem, film to w końcu iluzja, skoro aktorzy grają, że grają samych siebie, choć zupełnie innych, to dlaczego Kraków z Wawelem w tle i Wisłą u stóp nie ma grać Brna z twierdzą Grajgórz i wodami Svatki? Wielki producent z wielkim portfelem okazuje się wprawdzie być małym producencikiem z małą kasą (i klasą), ale lepszy rydz...

Ekipa zjeżdża więc do Krakowa, oficjalne powitanie odbywa się na lotnisku, żeby było do prasy, że przyleciała - dla podtrzymania mitu o worku z pieniędzmi - i zdjęcia ruszają... a raczej trwają już szósty dzień, ale media właśnie się zorientowały, a zatem w wywiadach mówi się, że oto mamy pierwszy dzień i wszystko byłoby w tym stylu, gdyby nie boża wola, która wyraźnie filmowi (w filmie) nie sprzyja. Bo czescy twórcy filmu coraz bardziej zdezorientowani sposobami pracy polskich twórców filmu i Wawelem w miejsce Szpilberku upijają się i ruszają w Krakau by night. Naprawdę. Tzn. w filmie, że nie w filmie, ale że naprawdę.

I byłoby naprawdę, gdyby nie orszak krakowian przebranych za polską szlachtę prosto z renesansu w żupanach, kontuszach, czapach z piórami i broszami sunący pod pomnik Jana Pawła II by pomodlić się czarną nocą do ukochanego papieża. To skołowało czeskich aktorów do reszty. Bo Morawy, których stolicą jest wszak Brno, wcale nie są tak ateistyczne jak całe Czechy, w roku 2009 Brno gościło wręcz - po raz pierwszy w historii - papieża, następcę Jana Pawła II, i ludzie się ponawracali. Albo może na odwrót? Dość na tym, że jeden z aktorów postanowił też pokłonić się pomnikowi Jana Pawła II, a nawet wyściskać go i wyciąłować.

I tu skończyło się polskie poczucie humoru dla czeskiego humoru. Interes interesem, sztuka sztuką, ale polski producent poczuł się urażony w swoich uczuciach religijnych i zażądał zwrotu pieniędzy. Na poważnie. Wiadomo, w sprawach uczuć religijnych żartów w Polsce nie ma. Tzn. uwaga: W filmie na poważnie. Nie naprawdę na poważnie.

Czeska komedia zamieniła się w grecką tragedię, wszystko się jeszcze bardziej pogmatwało, i w tym totalnym zamieszaniu czescy filmowcy pośpiesznie się ewakuowali porzucając marzenie o filmie o swoim życiu w Brnie, czyli Krakowie, a my, widzowie, dowiedzieliśmy się, że Czesi na to, co my nazywamy "czeskim filmem" mówią "hiszpańska wioska". W każdym razie dotychczas mówili. Bo teraz, gdy naród czeski ma już swój film pt. "Polski film", być może wzbogaci swój język o nowy twór frazeologiczny i na sytuację "wszystko jest tak zagmatwane, że nijak pojąć" będzie powszechnie mówić: "No, wiadomo, toż to istny *polski film!*"

*Film został nominowany do Czeskiego Lwa oraz dostał Nagrodę krytyków i teoretyków filmowych dla najlepszego filmu dla reżysera **Marka Najbrta**. Krytyk Jacek Szczerba na łamach GW żałuje wydanych na film pieniędzy - film otrzymał milion złotych od Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej (w ramach I. nagrody zdobytej w 2010 roku na krakowskim festiwalu kina niezależnego OffPlusCamera przez poprzedni film Najbrta "Protektor") i dofinansowanie z kieszeni Leszka Czarnieckiego. W tej samej GW Paweł Mossakowski chwali film, ale z zastrzeżeniami. Mnie się ten film podobał, ale nie aż tak, żebym natychmiast chciała go zobaczyć ponownie. Idźcie do kina na własne ryzyko, ponieważ zarówno krytyki jak i komentarze widzów są rozbieżne. Wiadomo, de humoribus, eee... de gustibus...*

W filmie występują: Pavel Liška, Tomáš Matonoha, Josef Polášek, Marek Daniel (jako oni sami) a także Jan Budař (reżyser), Jana Plodáková (czeska gwiazda), Katarzyna Zawadzka (polska gwiazda), Krzysztof Czeczot (polski producent) oraz John Malkovich (choć czy on tam występuje świadomie, tego nikt nie wie, a najmniej pewnie on sam), więcej o filmie i obsadzie na filmwebie.